

Internat albo prawie 90 km do szkoły dla chłopca z autyzmem. "Państwo stawia rodziców w sytuacji niemożliwej"

31.08.2025
Martyna Śmigiel

 **wyborcza.pl**
WARSZAWA

Chłopiec z autyzmem ma mieszkać w internacie lub dojeżdżać do szkoły 88 km, by móc się uczyć - zaproponowało rodzicom nastolatka biuro edukacji w Warszawie.

- Syn ma autyzm, upośledzenie w stopniu umiarkowanym. Od trzech lat zmagamy się z zaburzeniami opozycyjno-buntowniczymi - opowiada pani Katarzyna, mama 17-letniego Kacpra. Chłopak z powodu napadów agresji był trzykrotnie hospitalizowany. - Pojawiała się agresja w stosunku do nas oraz osób w szkole: wychowawczynie, kolegi z klasy. Kacper nie przejawia agresji wobec osób, których nie zna, ale tych, które bardzo lubi. Szczypie, potrafi nas uderzyć, a potem czeka na reakcję. Ma 175 cm wzrostu. Przy moim 1,60 m bywa trudno - przyznaje pani Katarzyna.



Po wyjściu ze szpitala Kacper przez cały rok raz w tygodniu spotykał się z terapeutą i pracował nad agresją. - Zrobiliśmy duże postępy. W minionym roku szkolnym zdarzyły się tylko dwa ataki w szkole, gdy syn nie rozumiał czegoś na lekcji - wspomina pani Katarzyna.

Szkoła obawia się powrotu ataków agresji

Kacper uczył się w Szkole Podstawowej Specjalnej nr 147 przy ul. Karolkowej w Warszawie. - W czerwcu skończył podstawówkę, ale jeszcze na początku roku szkolnego wychowawczynie zapewniała nas, że możemy wnioskować o przedłużenie tego etapu edukacji, by Kacper mógł w jednym miejscu zrealizować obowiązek nauki do 18 roku życia. Usłyszeliśmy, że to formalność, nie będzie nawet potrzebne nowe orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego - mówi pani Katarzyna.

Jak relacjonuje, 11 marca tego roku szkoła przy ul. Karolkowej poinformowała rodziców, że jednak nie wydłuży Kacprowi możliwości nauki. - Dostaliśmy tę informację ustnie, przez telefon. Usłyszałam, że szkoła obawia się powrotu ataków agresji. Nie tego, że wróciły, tylko że mogą wrócić! Kuratorium oświaty poinformowało mnie, że nie jest to decyzja administracyjna, więc nie mogę złożyć od niej odwołania. Rekrutacja do szkół przysposabiających do pracy, w których również mógłby się uczyć Kacper, zakończyła się na początku marca. Zostaliśmy na lodzie - wspomina pani Katarzyna.

Syn pyta, co z jego szkołą

Zgłosiła się do miejskiego biura edukacji, które zajęło się poszukiwaniem miejsca w szkole dla 17-latka. - Poprosili o nowe orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego. Udało mi się dostarczyć nowy dokument w maju. Dostałam odpowiedź, że pod koniec czerwca dyrektorzy będą wiedzieć, ile mają wolnych miejsc w szkole. Zadzwoiłam 26 czerwca, ale wciąż nic nie było wiadomo, miałam czekać. Czekałam tak cały lipiec i prawie cały sierpień - mówi pani Katarzyna.

Tydzień temu dostała wiadomość z biura edukacji, że w szkołach w Warszawie nie ma dla Kacpra miejsca. Biuro zaproponowało mu szkołę w Trzciance. - To aż 88 km od naszego domu! Szkoła ma

internat, ale syn nie jest na tyle samodzielny w wykonywaniu codziennych czynności, żeby w nim mieszkać. Nie mam prawa jazdy, nie pracuję, żadna dzielnica nie zapewni nam dowozu. Zresztą, o której musielibyśmy wstawać, żeby dojechać na poranne lekcje? I tak dzień w dzień. To propozycja, z której nie jesteśmy w stanie skorzystać, mimo że syn powinien wciąż się uczyć - mówi pani Katarzyna.

I dodaje: - Stresuję się tą sprawą, syn też. Nie wie, co będzie. Nerwowo chodzi po mieszkaniu, gryzie się w nadgarstki. Kilka razy dziennie pyta, co z jego szkołą.

Brutalne zderzenie z machiną instytucjonalną

- To nie tylko kwestia prawa, związanego z dostępem do edukacji, ale przede wszystkim godności - uważa dr Anna Tatar ze stowarzyszenia Nigdy Więcej, które zajęło się sprawą Kacpra. - Chłopiec przeszedł długą drogę, wciąż jest w terapii. Jego rodzice stanęli na głowie, by zapewnić mu jak najlepsze warunki do życia i nauki. Pozbawienie go możliwości edukacji, odcięcie od rówieśników, miejsca, gdzie może się rozwijać to zaprzepaszczenie tych wysiłków oraz pozbawienie go szansy na pełne włączenie się w życie społeczeństwa.

Dr Anna Tatar nazywa tę sytuację "brutalnym zderzeniem z machiną instytucjonalną". - Tyle się mówi o integrowaniu osób z niepełnosprawnościami. Konwencja ONZ o prawach tych osób jasno mówi o dostępie do usług w miejscu zamieszkania i racjonalnych usprawnieniach zgodnych z indywidualnymi potrzebami. W tym przypadku państwo stawia rodziców w sytuacji niemożliwej, bo niemożliwe jest zrealizowanie prawa Kacpra do edukacji w takiej formie - podkreśla dr Tatar.

Powiat ościenny zgodnie z przepisami

Poprosiliśmy biuro prasowe ratusza o pilny komentarz w tej sprawie. "Otrzymaliśmy informację o zwolnieniu miejsca w jednej ze szkół w Warszawie, zatem najprawdopodobniej w poniedziałek, 1 września, w porozumieniu z dyrektorem tej szkoły, rodzice Kacpra otrzymają wskazanie do placówki warszawskiej" - zapewnia nas wydział prasowy. I dodaje: "Wcześniej miasto nie dysponowało miejscem w szkole, gdzie dziecko z takim orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego mogłoby realizować obowiązek nauki. Dlatego, zgodnie z przepisami, zaproponowaliśmy rodzicom miejsce w powiecie ościennym".

Zapytaliśmy Szkołę Podstawową Specjalną nr 147 przy ul. Karolkowej, dlaczego Kacper nie może w tym miejscu kontynuować nauki. Czekamy na odpowiedź.

Na początku tygodnia opisaliśmy sprawę 16-latka z autyzmem i ADHD z Piaseczna, który również po ukończeniu podstawówki nie dostał się do szkoły, w której realnie mógłby realizować prawo do nauki. Dopiero po interwencji Kuratorium Oświaty w Warszawie starostwo zaproponowało rodzicom chłopca miejsce w szkole niedaleko domu i z odpowiednim programem edukacji.

M. Śmigiel: „Internat, albo prawie 90 km do szkoły dla chłopca z autyzmem. «Państwo stawia rodziców w sytuacji niemożliwej»”. Warszawa.wyborcza.pl, 31.08.2025.

<https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,32212931,albo-internat-albo-ponad-80-km-dojazdu-do-szkoly-dla-chlopca.html>